Cena 10 hal.

Nr. 300. Kraków, Środa 16 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon Administracyi i drukarni Nr. 3344.

Po wojnie.

Cenzura wojenna w Niemczech pozwala już na publiczną dyskusyę o celach wojny i o tem, co się po wojnie stać powinno. Jeden z przywódzców stronnictwa narodowo-liberalnego, z lewego jego skrzydła, stanął energicznie po stronie tych, którzy po wojnie żądają jako nagrody dla ludności Prus zniesienia już 65 lat istniejącego w tem państwie trzyklasowego, pośredniego i jawnego systemu wyborczego, który już nie kto inny jak Bismarck, nazwał „najnędzniejszym na świecie". Dzięki temu prawu cała władza polityczna spoczywa w ręku większej i średniej własności ziemskiej oraz wielkiego kapitału. Dość powiedzieć, że na ogólną lczbę 437 członków pruskiej Izby deputowanych zasiada w niej 144 konserwatystów i 53 wolnokonserwatystów, do których dołącza się często, a w sprawach antypolskich zawsze, poważny zastęp 73 posłów stronnictwa narodowo-liberalnego. Trzy te stronnictwa mają bezwzględną większość w Izbie i na tej większości rząd stale się opierał. Reszta stronnictw w tej Izbie składa się z 103 centrowców, 12 *Polaków*, 2 Duńczyków i 10 socyalistów. Centrum było dawniej za gruntowną reformą pruskiego prawa wyborczego, w obecnej dyskusyi jednak ani jego prasa ani posłowie nie biorą udziału. Uczestniczą w niej z jednej strony socyaliści i wolnomyślni, sporadycznie także członkowie mniejszości nacyonał-liberałów, żądając reformy, z drugiej strony przeciwstawiają się jej energicznie konserwatyści i wolnokonserwatyści, broniąc swego stanu posiadania. Zwolennicy reformy usiłowali już w Sejmie a następnie w prasie wydobyć od rządu jeszcze podczas wojny — niestety bez skutku — jaką korzystną deklaracyą lub obietnicę, obawiając się, że po wojnie stronnictwa dotychczasowej większości, jako „beati possidentes" nie dopuszczą do reformy, która mogłaby w Sejmie pruskim sprowadzić stosunki, jakie panują w parlamencie niemieckim. Tu bowiem stronnictwa wielkiej większości sejmowej znajdują się w znakomitej mniejszości, konserwatyści liczą zaledwie 43, wolnokonserwatyści tylko 14, a nacyonalliberałowie 45 posłów, podczas gdy po stronie przeciwnej liczą: centrum 91 posłów, wolnomyślni 44, *Polacy* 18, Welfowie 5, Alzatczycy 9, Duńczycy 1 a socyaliści aż 111.

Walka o zdobycie tego prawa dla Prus będzie po wojnie jednem z najpierwszych zadań obecnej mniejszości Sejmu. Z jej przesłanek obecnych wnosić trzeba, że ona będzie bardzo zaciętą, bo obecna większość sejmowa nie zdradza żadnych chęci abdykacyjnych na rzecz rozszerzenia prawa wyborczego, któreby je pozbawiło dotychczasowej władzy. Pokazało się to dowodnie znowu w przebiegu obrad Sejmu pruskiego na posiedzeniu z 12 b. m.

Jeżeli sprawa tej reformy ma dla odłamu naszego narodu pod panowaniem pruskiem niewątpliwie doniosłe znaczenie, to głębszej jeszcze wagi, i to dla całej Polski, nabierają publiczne dyskusye, jakie się na dobre już rozpoczęły w Niemczech o powojennych zdobyczach Niemiec. Tak przywódzcy wolnokonserwatystów jak nacyonałliberałów ogłosili jako cel wojny zatrzymanie całego wybrzeża morza Północnego dla celów handlu światowego, a ziem zdobytych na wschodzie państwa w celach kolonizacyjnych. Szczególnie głośno proklamowano ten cel na zjeździe stronnictwa narodowo-liberalnego, który niedawno odbył się w Essen.

Przeciw planom powojennej ekspanzyi zwrócił się teraz jeden z najpoważniejszych mężów stanu niemieckich, były długoletni wicekanclerz Niemiec, hr. *Posadowsky-Wehner*, w szeregu mądrych i powagą swego głębokiego doświadczenia w praktyce politycznej podyktowanych uwag w rozprawie, zatytułowanej „*Po wojnie*" („Nach dem Kriege"). Zwolennikom polityki nowych zaborów poddaje on takie myśli pod rozwagę:

Żądanie nabycia nowych krajów, do którego urzeczywistnienia zdołalibyśmy zmusić naszych nieprzyjaciół, musi oczywiście w stosunku naszym do państw pokonanych wywołać daleko sięgające i trwałe skutki. Każdy zatem nabytek ziemi jest jaknajściślej związany z przyszłą oryentacyą naszej zagranicznej polityki. Ale i dla wewnętrznej każdy nabytek ziemi w większych rozmiarach wywiera trwałe finansowe i polityczne skutki. Odbudowa nabytych, wojną zniszczonych krajów, militarne ubezpieczenie nowych granic, przyszłe przejście ludności dotąd wrogiej do związku objętego armią niemiecką i przedewszystkiem prawno-państwowa procedura w postępowaniu z nowozyskanemi obszarami są to trudne i kosztowne zadania przy wcielaniu nowych ziem. Czy obcojęzyczni mieszkańcy nowych ziem mają w bliskim czasie stać się równouprawnionymi obywatelami państwa niemieckiego z czynnem i biernem prawem wyborczem i tem samem posiadać prawo wybierania części reprezentacyi narodu niemieckiego? Czy liczy się nie tylko na przyłączenie tych nowo-niemców do państwa niemieckiego ale także na wchłonięcie ich przez niemczyznę? Lub czy wierzy się, że będzie można przeprowadzić zupełne wynarodowienie nowych obcych dzielnic i zaludnić je pewną dla państwa ludnością staroniemiecką? Albo czy zamierza się z nowozdobytemi ziemiami obchodzić się na stałe niejako z pewnego rodzaju krajem koronnym, nie przyznając jego ludności pełnego obywatelstwa niemieckiego razem z jego prawami? I czy wierzy się, że taki stan wobec naporu i walki wrogiej lub niechętnej opinii publicznej da się na długi czas utrzymać? Czy wreszcie po takich nabytkach spodziewać się można *wewnętrznego wzmocnienia* budowy *naszego* państwa?

Mądry mąż stanu, który od r. 1893 do 1897 zawiadywał skarbem rzeszy niemieckiej, a następnie przez lat 10 jako sekretarz stanu urzędu spraw wewnętrznych i wicekanclerz z wielkim pożytkiem pracował nad wewnętrzną konsolidacyą i umocnieniem budowy państwa, daje na te pytania, mianowicie na ostatnie, odpowiedź *przeczącą*.

Myśli jego powyższe podjął i rozprowadza obszernie w interesującym wywodzie w „Berl. Tageblacie" (nr. 289) profesor uniwersytetu w Kilonii Dr Oton Baumgarten, polityk z obozu wolnomyślnego, dochodząc do tych samych wniosków co wolnokonserwatywny były wicekanclerz rzeszy niemieckiej. Prof. Baumgarten powiada, że „moralnie udyscyplinowana polityka siły (eine sittlich disciplinierte Machtpolitik), która wojnę i zdobycze prowadzi tylko w służbie pokoju na zewnątrz i wewnątrz, wymaga najpoważniejszego rozważania *skutków* takich aneksyi, których szowiniści zupełnie nie przewidują". Trzeba, zdaniem jego, zachować miarę nie tylko w tem, co na stałe można utrzymać, ale także w tem, co wewnętrznie można sobie przyswoić i zlać w jednę narodową całość. Powołuje się na Bismarcka jako na mistrza w ograniczaniu i zachowaniu miary, na jego potępiane przez szowinistów umiarkowanie względem Francyi w r. 1871. Pozostawienie Belfortu w ręku pokonanego wroga umożliwiło mu wtedy utrzymanie pokoju z Anglią i pomyślne ukończenie wojny. Kiloński uczony wyraża nadzieję, że dzisiejsi uczniowie Bismarcka na odpowiedzialnych stanowiskach podejmą tę samą walkę jak on w Wersalu przeciw zbytniej zachłanności kół politycznie mało odpowiedzialnych. „Po zatem — powiada — uczą nas doświadczenia z Alzacyą i Lotaryngią, z północnym Szlezwigiem i z Poznańskiem nie tylko, jak małem jest nasze pruskie uzdolnienie do wewnętrznych, moralnych zdobyczy, ale raczej jak niezmiernie trudną jest wewnętrzna asymilacya (innere Angleichung) obcych narodowości, kultur i historycznych tradycyi. Tak, żeby to można według śmiałych propozycyi nieodpowiedzialnych doradzców obce narody poprostu wywłaszczyć i ekspatryować, przymusowo je przesiedlić może do Kongo, gdyby je można na stałe traktować jako paryasów, helotów lub metoików, a ziemie ich jako kolonie w duchu starorzymskim i wykluczyć te narody od współstanowienia o losach ogólno-niemieckiego państwa, lub o losach ich własnej ziemi! Ale to siłą rozwoju nowoczesnych poglądów ogólnoludzkich stało się zupełną niemożliwością. Oddziałuje tu etyka, idea ludzkości, przesiąkły w krew naszą respekt dla odrębności jednostki i narodów i ich tradycyi. Rosyanie mogą i wolno im dziś jeszcze rządzić z pomocą knuta i kaftana. Nam zachodnim Europejczykom tego już nie wolno, ani tego czynić nie możemy. Sami nasi socyaliści nie patrzeliby spokojnie na taką tyranię. Tyrania taka skazaną by została w dodatku na bezpłodność, nie spowodowałaby nigdy zupełnego zlania zaanektowanych obszarów z wielkim państwem i byłaby przyczyną wiecznych rewolt lub przynajmniej frykcyi wewnętrznych. Albowiem w dziedzinie uczuć, prądów życiowych, lojalności i uczuć plemiennych ustaje władza realnej siły i potęgi, przynajmniej wszędzie tam, gdzie już kiedyś istniały konstytucyjne prawa narodów".

Na tę toczącą się obecnie w Niemczech tak interesującą, a nas żywo obchodzącą dyskusyę publiczną, prowadzoną przez pierwszorzędne umysły, należało, mem zdaniem, zwrócić uwagę naszego myślącego ogółu.

Fr. Salezy Krysiak.

Z dyskusyi o Polsce.

Mimo, iż uwaga powszechna pochłonięta jest w Niemczech tem, co dzieje się na polach bitew i za kulisami dyplomacyi, toczy się jednak chociaż skąpa dyskusya na temat przyszłego ukształtowania się granic państwowych w Europie, naturalnie pod kątem widzenia spodziewanego zwycięstwa Niemiec i Austro-Węgier. W dyskusyi tej bywa mowa i o nas. Do rozwiązania politycznego pensum, jakie przedstawia sprawa polska, opinia w Niemczech jest bardzo słabo przygotowana; stwierdzono to parokrotnie ze stron kompetentnych, a z poczucia tej luki zrodziła się świeżo myśl utworzenia w Berlinie instytucyi dla badania narodów postronnych („Deutsche Auslands-Bibliotek") ze specyalnem podkreśleniem konieczności dokładnego poznania Polski. Tymczasem jednak toczy się już dyskusya o tem, jak przyszłe zwycięstwo trzeba będzie likwidować zgodnie z interesami Niemiec; w rozmowach tych raz odzywają się stare nałogi myślenia, innym razem przychodzi do głosu świadomość, że wobec narastających zagadnień politycznych nie będzie można posługiwać się już metodami zużytemi. Do poważnych publikacyj tej drugiej kategoryi należy broszura Pawła Rohrbacha „Bismarck und wir" („Bismark i my"), jedna z paru obszerniejszych prac, jakie pojawiły się poza ulotnemi artykułami w prasie codziennej i peryodycznej.

Paweł Rohrbach, wydawca poczytnego tygodnika „Das grössere Deutschland", historyk i publicysta, autor gruntownych dzieł o Azyi środkowej i Afryce, opartych na własnych badaniach, jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiej idei imperyalistycznej. Imperyalizm Rohrbacha nie pokrywa się jednak z podwórkowym hakatyzmem. Kierunek jego ekspansyi zwraca się ku dalekim kontynentom, ku Azyi i Afryce, a ostrze jego godzi w Anglię i Rosyę, jako jedynie groźnych współzawodników Niemiec. Ideą Rohrbacha jest zniszczyć światową przewagę Anglii i Rosyi. Cel ten, jego zdaniem, da się najskuteczniej osiągnąć i zabezpieczyć przez usamodzielnienie narodów, nad któremi te dwa olbrzymy mocarstwowe panują, czerpiąc nad swą siłę. Interes Niemiec i interes owych ujarzmionych narodów schodzą się ze sobą; w interesie jednych i drugich leży osłabienie potęgi Rosyi i Anglii; to wykreśla polityce niemieckiej kierunek, który Rohrbachowi przedstawia się jako misya dziejowa, będąca jednocześnie wyrazem istotnych interesów Niemiec. „Nie panowanie nad światem—powiada — które imputują nam nasi wrogowie, powinno być naszym celem, lecz wyzwolenie świata: wyzwolenie od rosyjskiego knuta i angielskiego wyzysku". Na drodze do zniweczenia Rosyi autor spotyka się z kwestyą polską i zgodnie z założeniem powyższem, pragnie rozwiązać ją przez odbudowę państwa polskiego.

Rorhbach, który pochodzi z prowincyj bałtyckich i zna Rosyę z bliska, widzi w niej — w przeciwieństwie do krótkowzrocznych junkrów pruskich — groźne niebezpieczeństwo dla przyszłości swego narodu. Rosya, której sam tylko uprawny obszar jest siedem razy większy od całego obszaru Niemiec, której ludność w ciągu niespełna pół wieku skoczyła z 80 milionów na 170, której przyrost ludności jest w tej chwili cztery razy większy od niemieckiego, musi siłą faktów stać się z czasem przeciwnikiem niemożliwym do pokonania. Jeszcze jedno pokolenie, a będzie się miało przed sobą olbrzyma o 250 milionach dusz. Dziś możliwe jest jeszcze militarne wyrównanie różnie przez wyższość duchową i techniczną; w niedalekiej przyszłości wyższość ta okaże się bezsilną wobec mas, jakie Rosya wystawi. Wtedy wystarczy przyłączenie się do caratu któregokolwiek z zachodnich mocarstw, aby nad samym bytem Niemiec zawisło skrajne niebezpieczeństwo. Tej katastrofalnej przyszłości tylko jedna rzecz może zapobiedz: rozczłonkowanie caratu rosyjskiego na naturalne i historyczne części składowe i zapewnienie każdej z owych części niezawisłości państwowej. Autor bierze pod uwagę cztery państwa, które mogą i powinny powstać na gruzach imperyum carskiego: Finlandyę, dzisiejsze prowincye bałtyckie, Ukrainę i Polskę, połączoną z Litwą. Ukrainie poświęca dużo uwagi i sympatyi, zdaje sobie jednak sprawę z tego, że warunki dla usamodzielnienia jej nie dojrzały jeszcze dostatecznie i że dopiero dalsza przyszłość może je przynieść. Dojrzałą natomiast do państwowego życia, jest Polska.

Jak wyobraża sobie autor odbudowę naszego państwa?

Ziemie zaboru pruskiego pozostają nietykalne; być może nawet, iż granice Niemiec od wschodu musiałyby być nieznacznie zaokrąglone ze względów strategicznych. „Natomiast — mówi Rohrbach — nie ma żadnego powodu, aby Polacy nie byli na innych obszarach odszkodowani za to, z czego musieliby zrezygnować na zachodzie; przeciwnie, nie mała i ścieśniona, lecz jaknajwiększa Polska odpowiada istotnym interesom Niemiec". Polska ta powinna być wypadkową między historyczną Rzecząpospolitą a dotychczasowem Królestwem Kongresowem; należałaby do niej Litwa i część

Prof. Dr KAROL KLECKI. 4.

Zakażenie i choroba zakaźna

Wykład publiczny w dniu 26 maja 1915 r. *)

Reakcye miejscowe w ognisku zakaźnem, o jakich przed chwilą była mowa, są niezmiernie ważne z tego względu, że wiążą się ściśle z obroną od zarazków i szkodliwego ich działania na ustrój. Jeżeli reakcye te są dostatecznie silne, ograniczają one zakażenie i chronią organizm od zakażenia ogólnego. Tak np. po skaleczeniu palca i zakażeniu ranki mikrobami ropotwórczymi, co się najczęściej zdarza, reakcya, powstała w miejscu zakażenia, ujawnia się przedewszystkiem jako zaczerwienienie, które powstaje wskutek rozszerzenia się naczyń krwionośnych w tem miejscu. Ponieważ przez rozszerzone naczynia przepływa więcej krwi jak zwyczajnie, ciepłota części zakażonej podnosi się, jest ono cieplejsze jak części sąsiednie. Z rozszerzonych naczyń przesiąka więcej, jak zazwyczaj, cieczy do otaczającej je tkanki, przez co część zakażona brzęknie, czyli puchnie. Gromadząca się w tkance ciecz uciska nerwy czuciowe, a przez to powstaje ból. Co zaś najważniejsza, wraz z cieczą, przesiąkającą z naczyń do tkanki przenikają tam ze krwi ciałka białe, które ze wszech stron ognisko zakaźne od części zdrowych odgraniczają. Zarówno rozszerzenie naczyń, jakoteż i przenikanie do tkanki ciałek białych jest skutkiem działania toksyn zarazków, które, między innemi, przyciągają ciałka białe do zakaźnego ogniska. Wskutek nagromadzenia się ciałek białych, część zakażona, poprzednio obrzękła, twardnieje, poczem tkanka częściowo rozpływa się, przez co powstaje ropa, której głównym składnikiem są owe ciałka białe.

Ciałka białe odgrywają ważną rolę w obronie ustroju od zakażenia. Są one bowiem obdarzone zdolnością pochłaniania zarazków, oraz strawiania ich w swem wnętrzu przez wytwarzany tam ferment. Tę własność komórek ustroju pożerania zarazków, czy też innych drobnych tworów, nazywamy *fagocytozą*, a komórki posiadające tę własność, *fagocytami*. Nagromadzone w ognisku zakaźnem ciałka białe bronią przeto ustrój od zakażenia przez fagocytozę zarazków, nadto giną tam także zarazki, nie pożarte przez fagocyty, uiszczone przez ciała, uwolnione z wnętrza fagocytów przy ich rozpadzie. O ile bowiem z jednej strony fogocyty pożerają i niszczą zarazki, o tyle z drugiej strony zarazki działają szkodliwie na te komórki, zatruwają je i mogą sprowadzić ich rozpad. Zależnie od tego, która strona w tej walce komórek ustroju z zarazkami przeważy, skutek jest różny. Gdy komórki pokonają zarazki w pierwotnem ognisku zakaźnem, zakażenie ogranicza się w tej części, zostaje zatem zmianą miejscową. Taką zmianą miejscową w powyżej wybranym przykładzie jest ropień, powstały w miejscu skaleczenia palca. Jeżeli zaś owe reakcye miejscowe, o których dopieroco była mowa, nie wystarczają do pokonania zarazków w miejscu zakażenia, zarazki z prądem limfy lub krwi dostają się poza pierwotne ognisko zakaźne, co sprawia, że zakażenie dalej się szerzy. Tak po zakażeniu skaleczonego palca u ręki może cała ręka spuchnąć i stać się bolesną, na przedramieniu mogą wystąpić wzdłuż naczyń limfatycznych, któremi zakażenie się szerzy, czerwone, bolesne pręgi, gruczoły limfatyczne w pasze, do których zarazki dochodzą, mogą obrzęknąć, stać się bolesne i zropieć. Wszędzie, dokąd zarazki się dostaną, ustrój broni się od nich tak samo, jak w miejscu zakażenia, a w wielu zakażeniach obrona ta jest właśnie w gruczołach limfatycznych szczególnie silna. Gdy jednak i tutaj reakcye obronne zawiodą, zakażenie szerzy się jeszcze dalej, zarazki dostają się do krwi, która je roznosi po całym ustroju, powstaje zakażenie ogólne. To samo może się stać, gdy zarazki, niedostatecznie zwalczone w pierwotnem ognisku zakaźnem, dostają się już w tem ognisku w większej liczbie do naczyń krwionośnych. Zarazki, rozprowadzone przez krew po całym ustroju, osiadają w różnych organach, zwłaszcza takich, w których krew krąży powoli, i sprowadzają tam zmiany wtórne, mianowicie powstają tam wtórne ogniska zakaźne. I w tych odległych od pierwotnego ogniska miejscach, zakażonych później, komórki ustroju pożerają i niszczą zarazki; w zakażeniu ogólnem odbywa się to głównie w wątrobie, śledzionie i płucach, a od intensywności i skutku fagocytozy w znacznej mierze zależy ostateczne zejście zakażenia, t. j. powrót do zdrowia lub śmierć zakażonego ustroju. Fagocytoza zarazków jest przeto ważnym środkiem obrony ustroju przed zakażeniem, a obrona ta jest w wielu przypadkach tak potężna, że sprowadza bądź miejscową, bądź ogólną odporność organizmu na zakażenie. Intensywność fogocytozy zarazków w zakażonym organizmie zależy od wielu czynników, jakoto stanu zdrowia, przebytych chorób przed danem zakażeniem, temperatury i t. d. Osłabiają ją środki odurzające, jakoto opium, chloroform, alkohol.

Poza fogocytozą zakażony organizm broni się od zarazków jeszcze i w inny sposób, mianowicie przez wytwarzanie ciał, których działanie zwraca się bądź przeciwko jadom zarazków, bądź przeciwko samym zarazkom. Ciała takie nazywamy w ogólności *niwecznikami*.

Pod wpływem wydzielanych przez bakterye toksyn powstają w organizmie ciała, będące swoistym antydotem na te jady. Są to t. zw. *antytoksyny*, których typowym przykładem jest antytoksyna, zawarta w powszechnie dziś stosowanej surowicy przeciwdyfterytycznej. Antytoksyny wyobrażamy sobie jako t. zw. *receptory*, t. j. pewne grupy molekularne protoplasmy wrażliwych na dany jad komórek; wytworzone pod wpływem tego jadu w nadmiarze i oddzielone od komórek macierzystych, cząsteczki te, krążąc w stanie wolnym w sokach ustroju, łączą się z cząsteczkami toksyny, a nie dopuszczając ich przez to do wrażliwych na toksynę komórek, znoszą czyli neutralizują działanie jadu.

W ustroju zakażonym różnymi zarazkami wytwarzają się inne niweczniki, t. zw. *aglutyniny*, które mają tę własność, że poruszające się zarazki unieruchomiają, oraz zbijają zarazki w większe kupki. Ciała te uważamy także za receptory, ale innego rzędu, jak antytoksyny; mianowicie przedstawiamy sobie, że cząsteczki te mają dwie grupy, z których jedna, chwytna, wiąże się z danym zarazkiem, a druga działa nań w rzeczony sposób. Do tego samego rzędu receptorów zaliczamy t. zw. *precypityny*, ciała powstałe w ustroju pod wpływem ciał białkowatych, pochodzących od bakteryi, a strącające te białka z roztworu. Wytwarzaniem swoistych precypityn reaguje organizm na wprowadzenie doń poza przewodem pokarmowym wszelkiego wogóle białka obcego gatunku, co od pewnego czasu wyzyskuje się już praktycznie do wykrywania drobnych nawet śladów białka i określenia jego gatunku.

Najważniejszą atoli rolę w zwalczaniu zarazków w zakażonym ustroju mają ze wszystkich niweczników t. zw. *bakteryolizyny*, ciała niszczące, niejako rozpuszczające same zarazki. Są to ciała złożone, których część jedną, szkodliwie na zarazki działającą, stanowi t. zw. *aleksyna*, pochodząca od ciałek białych, a zawarta w sokach każdego, nawet prawidłowego ustroju, część drugą zaś stanowi powstały pod wpływem danego zakażenia receptor jeszcze innego rzędu, ja te, o których poprzednio była mowa, mianowicie receptor o dwu grupach chwytnych, czyli t. zw. *Aboceptor*; jedna z tych grup łączy się z danym zarazkiem, druga zaś z eleksyą i przez to amboceptor pośredniczy w działaniu aleksyny na zarazka. Działanie amboceptora można także wyobrazić sobie jako *działanie uczulające* zarazki na zabójczą dla nich aleksynę. Wypada zauważyć, że powyższa reakcya powstaje w ustroju nietylko po dostaniu się doń poza przewodem pokarmowym bakteryi, czyli komórek bakteryjnych, lecz taksamo i po dostaniu się doń wszelkich komórek obcego gatunku; powstają wówczas w ustroju ciała z bakteryolizynami analogiczne, t. zw. jady komórkowe, czyli *cytotoksyny*. Nadto w zakażonym ustroju mają powstawać jeszcze inne odrębne ciała, t. zw. *opsoniny*, które fagocytozę danych zarazków czynią łatwiejszą.

Wytwarzanie przez zakażony ustrój powyżej wyłuszczonych niweczników, niszczące dane zarazki, utrudniających ich działanie, neutralizujących ich wytwory, oraz ułatwiających pożarcie zarazków przez fagocyty ma obok fagocytozy wielkie znaczenie ze względu na zejście zakażenia. Ciała te, wytworzone w wystarczającej ilości, mogą zakażenie zwalczyć, a wytwarzane w ciągu dalszym przez ustrój, należycie do tego pobudzony, mogą sprowadzić *czynną odporność* ustroju na dane zakażenie, tak jak to bywa po przebyciu niektórych chorób zakaźnych lub po sztucznem na nie zaszczepieniu. Przez dostarczenie organizmowi w dostatecznej ilości odpowiedniego niwecznika, wytworzonego w innym ustroju, można sprowadzić *odporność bierną*, zazwyczaj znikającą po niedługim czasie, lecz często wystarczającą do zwalczania danego zakażenia, jak to n. p. bywa przy stosowaniu leczniczem surowicy antydyfterytycznej.

Na wytworzenie w zakażonym ustroju niweczników w ilości wystarczającej do zwalczania danego zakażenia, potrzeba pewnego czasu; zwłaszcza w tych przypadkach, w których powstaje jako skutek zakażenia więcej lub mniej trwała odporność czynna na nie, potrzeba pewnego czasu, by przez przystosowanie się ustrój niejako się włożył do reagowania na dane zarazki obfitem wytwarzaniem odpowiednich niweczników, przed upływem tego czasu występuje często w zakażonym ustroju zjawisko przeciwne, mianowicie spotęgowanie się wrażliwości na dane zarazki, co się określa jako *ujemny okres uodpornienia* ustroju. Zjawisko to wiąże się z t. zw. *anafilaksyą*, czyli nadwrażliwością ustroju jaka powstaje na białko obcego gatunku, wprowadzone doń poza przewodem pokarmowym powtórnie, tymczasem gdy to samo białko, wprowadzone po raz pierwszy, dobrze było zniesione.

(Dokończenie nastąpi).

Białej Rusi do bagien nad Prypecią i górnej Dzwiny. Co jest na wschód od tej linii, to grawituje już do Moskwy. Co jest po zachodniej stronie tej naturalnej linii granicznej, to ciąży ku Polsce, przedewszystkiem katolicka Litwa z silną ludnością polską i silnemi sympatyami polskiemi. „Skoro się Polakom daje państwo, musi ono być takie, aby mogło ich zadowolnić i zabezpieczyć im pewną wagę narodową; Polska, której nietylko od strony Prus, ale ze wszystkich innych stron brakowałoby historycznego obszaru — a takim obszarem jej jest Litwa — byłaby tworem skazanym na wieczne niezadowolenie i niepokój, a nadto nie mogłaby stanowić nawet słabej przeciwwagi wobec Moskwy“. Brak dostępu do morza dałoby się wyrównać przez pewien określony stosunek Polski do Inflant, a razem z Inflantami do Niemiec. Przewidując zresztą różne trudności praktyczne, związane z odbudową Polski, podkreśla autor ogólnikowo dwie zasady: po pierwsze, że musiałby to być organizm, któryby swym obszarem, położeniem, odgraniczeniem i liczbą ludności był w stosunku do Moskwy zdolny do życia i do odporu, powtóre, że przy jego tworzeniu musiałyby być decydującemi względy przyrodniczej, plemiennej i wyznaniowej zwartości, lub pokrewieństwa.

„Jestto łaską dziejów — pisze autor — że masa rosyjskiego olbrzyma wewnątrz nie stopiła się organicznie w jedno ciało, lecz składa się z różnych części, zdolnych do samoistnego życia, a tu i ówdzie już tego samoistnego życia spragnionych. Będzie to od tysiąca lat najwybitniejszy wypadek w dziejach postępu kultury europejskiej, gdy żywioły, przez carat rosyjski ujarzmione, a uzdolnione wewnętrznie, by przyłączyć się do kultury zachodu, otrzymają w tym celu swobodę. Co zdoła w tym kierunku uczynić wojna obecna, jest jeszcze przed nami zakryte. O ile bardziej jednak do owego celu zbliżymy się, o tyle umniejszymy ciężar lat następnych“.

Na myśli politycznej Niemiec współczesnych, powiada Rohrbach, zaciążył fatalnie bezkrytyczny kult Bismarka, wpatrzony w literę, a nie ducha jego wskazań. Paweł Rohrbach, jako patryota niemiecki, czci także żelaznego kanclerza; na okładce jego książki widnieje ta potężna i chmurna głowa pomorska. Lecz nowoczesnemu imperyaliście przedstawiają się rzeczy już trochę inaczej, niż tamtej głowie. Rohrbach sądzi, że błędem politycznej myśli niemieckiej jest dogmatyczne, dosłowne trzymanie się wszystkiego, co mówił Bismark — przed laty trzydziestu. Błąd ten widzi Rohrbach zarówno w niedocenieniu rosyjskiego niebezpieczeństwa, zasadniczo nienadwerężonem nawet dziś, jak w całem postawieniu sprawy polskiej, na wewnątrz i na zewnątrz. Na długo przed wybuchem zatargu r. 1914 należało „nastroić instrument polski przeciw Rosyi“, co gdyby było zrobione, „ujawniłoby spewnością korzystne skutki dla tej wojny“. Stało się. Ale jutrzejszym, zwycięskim Niemcom, rozważając czynniki dalszego rozwoju stosunków i patrząc w oczy niebezpieczeństwom przyszłym, radzi Rohrbach: Rosyę, zanim urośnie do 250 milionów, odrzucić aż do jej granic pierwotnych — Polskę wskrzesić. **A. Ch.**

Fałszowanie historyi.

W Berlinie ukazała się ukraińska bruszura pt. „Polnische Russophilen u. Massenverhaftungen staatstreuer Ukrainer in Galizien“, wydana pod pseudonimem „Austriacus“. Z pod tej przyłbicy rzuca zamaskowany autor kalumnie na polski naród i na jego przeszłość. W czasach pokoju nie wartoby polemizować z autorem, który tonem broszury wykluczył się z szeregu godnych przeciwników, ale dzisiaj, gdy w szczęku broni sprawa polska znowu urosła w zagadnienie międzynarodowe, Polakom nie jest obojętna opinia zagranicy i dlatego należy się odprawa fałszom.

Autor uciekł nad Spreę, by poskarżyć się przed sprzymierzeńcem Austryi, by poruszyć opinię kół niemieckich na korzyść Rusinów, a poniżyć Polaków. Trudno odpowiadać autorowi na jego oskarżenie obecnego rządu krajowego, boć dostatecznem odparciem kłamliwego zarzutu było ogłoszenie urzędowe „Gazety lwowskiej“. Trudno polemizować o niedawnej przedwojennej polityce Polaków, gdy utworzenie legionów jest głośnem protestem przeciw kalumnii. Ale przypatrzmy się wywodom historycznym autora, a poznamy, że są one tego rodzaju, iż trudno przypuścić, aby nawet w kołach antipolskich Berlina znalazły wiarę.

Wywód swój historyczny rozpoczyna autor starą piosenką, „że w Polsce szlachta rządziła i rządzi dzisiaj w Galicyi, ta szlachta, którą sam polski historyk z XV. wieku, Długosz, nazwał mistrzynią wszelakiej intrygi“ a zamaskowany autor sądzi, iż niejednego się ona jeszcze douczyła“. Pominąwszy, że nie jest to jedyne ujęcie psychiki szlacheckiej z XV. w. przez Długosza, rozśmieszyć wprost musi, iż autor dzisiejszą politykę polską w Galicyi nazwał szlachecką. Wszak reforma wyborcza do Sejmu galicyjskiego wykazała zmniejszenie się wpływu szlachty w kraju, a konsolidacya narodowa przed wojną bynajmniej nie wskazywała, żeby inne stronnictwa poszły pod komendę szlachty polskiej! — Autor wie o tem dobrze, ale u niego cel uświęca środki, więc bez względu na prawdę najlepiej mu było ujeżdżonym szlakiem pogalopować, pisał zresztą broszurę dla cudzoziemców, którzy przekonać się mieli, że Polacy są wrogami swobód, choć imię Polaka było i jest synonimem wolności!

Bez zrozumienia ducha czasu zarzuca autor Polakom prześladowanie religii prawosławnej Rusinów; boi się może napisać, że unia brzeska (1595 roku) była dziełem nietolerancyi religijnej Polaków, ale tych pośrednio każe sądzić, a zapomina, że sobór w Trydencie odrodził kościół katolicki i ten odrodzony kościół katolicki podjął nietylko w Polsce, ale wszędzie zwycięską walkę z innemi wyznaniami, że więc nie specyalnie Polacy, a właściwie szlachta Polska, nadmistrzyni intrygi wszelakiej, tak czyniła, ale że to leżało w duchu całej Europy i że na tem tle wybuchła wojna trzydziestoletnia. Przeciwnie, na chlubę Polski podnieść należało, że gdy cała Europa wzięła się za bary, polska polityka tolerancyjna świeciła tryumf. Byłby autor oddał hołd zasłużony sprawiedliwości dziejowej, byłby napisał „sine ira et studio“, gdyby się powołał na całokształt ówczesnych w Europie stosunków, ale kto dla celów politycznych przykrawuje przeszłość, ten splamić tylko może zasadę sprawiedliwości!

„Polska upadła, bo nikogo postępowanie szlachty uszczęśliwić nie mogło, specyalnie zaś Rusinów, dzisiaj Ukraińcami przez autora zwanych, a Arystoteles, bo i na niego autor powołuje się w swoich dociekaniach pseudo-historyozoficznych, określił zadanie państwa jako stałe dążenie do możliwego uszczęśliwienia ludności. Porównanie stosunków Polski ze stanem ówczesnej Europy stępi ostrze zwrócone w pierś polską. Europa była chorą. Po wojnie trzydziestoletniej, po wojnach śląskich, nie stała wyżej od Polski. Gdy we Francyi wybuchła wielka rewolucya, to w Polsce przeobrażenie wewnętrzne dokonało się bezkrwawą rewolucyą, zamachem stanu na Sejmie czteroletnim. Czyż nie jest to raczej dowodem tężyzny moralnej państwa? Czem wytłumaczyć przekręcenie elementarnych wiadomości historycznych: ignorancyą prawdy historycznej, czy złą wolą autora?

„Upadek państwa rzymskiego sprowadził ucisk milionów niewolników, upadek państwa polskiego ucisk milionów ukraińskiego ludu“. Jak wielka w porównaniu autora napuszystość w stylu, tak wielka lekkomyślność w twierdzeniu! Bo na upadek Polski złożył się szereg przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych; z zewnętrznych np. brak równowagi stanowej, z zewnętrznych chęć u sąsiadów zaokrąglenia granic i przytępione sumienie, a nie ucisk tyko Ukraińców. Jeśli wieśniak polski chętnie zbiegał na Ukrainę, to z pewnością warunki egzystencyi dla niego były lepsze; pewnie i tam była pańszczyzna, ale ona istniała w całej Europie dopiero ruch wolnościowy XIX wieku zniósł niewolę chłopa, a rewolucya francuska wysoko wywiesiła sztandary równości wszystkich wobec prawa i wolności osobistej i to są zdobycze XIX wieku, które nie istniały przedtem w Europie, więc i w Polsce!

Skarży się autor na innem miejscu w swej broszurze, że szlachcie w Polsce wszystko uchodziło bezkarnie, a plebs była karaną“, że Polska stała „bez prawa i porządku“. Dla bezstronności należało dopisać, że tak zawsze nie było i że dosyć przykładów dałoby się przytoczyć na podobne wypadki w innych państwach; nie należało pominąć, że jednym z pierwszych w Europie był Frycz-Modrzewski, który w dziele: „De poena homicidii“ domagał się sprawiedliwego wyroku dla rycerstwa i kmieci, a szereg późniejszych pisarzy nawoływał do naprawy krzywdzącej ustawy sądowej. Konstytucya 3 Maja krzywdę naprawiła!

Wykręceniem prawdy dziejowej jest też ustęp o kozaczyźnie. Szkoda też, że obrońca kozaczyzny, oskarżający Polaków w Berlinie, nie poinformował Niemców, że wnuki tej kozaczyzny spustoszyły dzisiaj żyzne pola Galicyi, że z dymem puściły mienie obywateli kraju koronnego monarchii, szkoda, że nie dodał, że hetmanom Ukrainy łatwo przychodziło przerzucać się z jednej strony na drugą, z polskiej na moskiewską i naodwrót i że lud ruski był piłką tylko w rękach ambitnych wodzów Zaporoża.

Tyle w przygodnej odpowiedzi instygatorowi w masce „Austriacusa“.

Dr Czesław Frankiewicz.

JAN KASPROWICZ.

My na miedzy, co dzieli dwa łany,
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni
Zapadliśmy snać w sen nieprzespany,
Usnęliśmy snać rychło znużeni,
Na tej miedzy, co dzieli dwa łany,
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni.

Wicher ku nam od mogił zawiewa
I jak złodziej do wnętrza się wciska,
Myśl podcina, że już nie dojrzewa,
Studzi zapał, tak że już nie błyska!
Ach! ten wicher, co ku nam zawiewa
Od tych mogił i w wnętrze się wciska!

Prawda, ludzi, chodzących w żałobach,
Trudno winić, że cmentarz ich życiem.
Że szelesty, poczęte na grobach,
Są ich marzeń serdecznych spowiciem.
Prawda, ludzi, chodzących w żałobach,
Trudno winić, że cmentarz ich życiem.

Lecz grób smutkiem, smutek to bezczynność,
A czas płynie i żniwo się zbliża:
Hej, ubiegnie sąsiadów nas zwinność
I plon zniesie do swego spichlerza.
Nas zagłodzi ta smutku bezczynność,
Gdy czas płynie i żniwo się zbliża.

Obrazek wojenny.

Conducteuse.

Pewnego dnia i miesiąca wojny pojawiła się ona w wozach naszej miejskiej kolei, odziana skromnie, ale stosownie, z gładko przyczesanym włosem, filuterną broszką u szyi, z torbą biletową przez ramię i rozpoczęła „służbę“ składnie, spokojnie i z pewnym szykiem. Odtąd przybywało ich coraz więcej, są wśród nich młodsze i starsze, matki, żony i siostry. Kraków przyjął je dobrze. Nie było docinków ani podejrzliwych uśmieszków, jak np. w stolicy państwa, nie było ani jednego dotąd zajścia, choć byli tacy, którzy koniecznie wyczekiwali aż „ona“ ich spyta czy mają bilet, czy ich dojrzy. Tacy nicponie są wszędzie. Dzisiaj w jedenastym miesiącu w miarę dalszych poborów do wojska liczba „konduktorek“ — lub może lepiej „płatniczek“ jest coraz większa; nabyły już wszelakiej wprawy, nie przetrzymują na przystankach, są obrotne, sprawiają ciężką służbę z pożytkiem.

Tramwaj krakowski jest w ruchu tylko do godziny 10 wieczorem; jest to dla płatniczek i ważne i korzystne. Bo przecież większość z nich ma rodzinę, dzieci, które pozostały w domu pod opieką starszej krewnej lub staruszki babki. Trzeba skoczyć co prędzej do domu, coś uprać, przyrządzić, na dzień następny przygotować, aby babci staruszce pomódz. Trzeba przecież choćby raz w tydzień list od męża-żołnierza przeczytać. Trzeba także i dla siebie coś zrobić, sukienkę służbową i bluzkę odświeżyć, odprasować, by dnia następnego równie czysto i szykownie w wozie służbę czynić. „Proszę: jazda“.

(f)

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Justyny. — Jutro we czwartek św. Adolfa.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 33, zachód przypada o godz. 7 min. 48 długość dnia godzin 16 minut 15.

Pogoda. Dnia 15 czerwca termometr doszedł od + 6·8 do + 15·6 C. — barometr podnosił się. — Dnia 16 go czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 745·5 mm. termometru + 12·6 C. wiatr północno-zachodni.

Kraków, dnia 16 czerwca

Z miasta. Ze względu na ciągle trwające przeglądy wojskowe, uważamy za stosowne jeszcze raz wspomnieć o ruderze rozebranej już w części, a oddanej przez magistrat władzom wojskowym jako lokal dla przeglądu. Nie będziemy ponownie opisywać tej nory znanej już dobrze dziesiątkom tysięcy naszych, „pospolitaków“. Opiszemy tylko jedną z wielu scen, jakie odgrywają się tam na porządku dziennym.

Otóż wchodzi do poczekalni „pospolitak“ w mundurze urzędniczym, z uniwersyteckiem wykrztałceniem, a wita go już u wejścia w adamowym stroju, pijany mieszkaniec jednej z przyłączonych gmin, słowami: „p r z y s z ł o i p a n u n a k o n i e c!“ Z pijackim uporem nie odstępuje swą ofiarę, przy której gromadzą się rojnie inni, podobni mu ze stroju i nastroju towarzysze. „P a n i e - p a n, g d z i e n a d I s o n c o, c z y d o L w o w a? — brzmi pytanie. Zaskoczony niespodziankami urzędnik rozbiera się, stara się nie słyszeć rozbawionych swych towarzyszy, klepiących go z całą poufałością po wychudzonych ramionach, a wychodząc już do przeglądu widzi, jak jeden z nich najspokojniej siada sobie na jego bieliźnie, którą za chwilę ubrać mu wypadnie. Pada słowo „g e i g n e t“, wywołujące okrzyki radości wśród tych, którzy dla usłyszenia tego wyrazu o sobie uważali za stosowne tradycyjnie upić się. W takich warunkach urzędują w Krakowie komisye wojskowe, wśród upałów, jakie mieliśmy, pijackich wyziewów i dowcipów podochoconych „zuchów krowoderskich“. Warunki hygieniczne, jakie wytwarzają tam te masy, są wprost straszne, gromadzą się chorzy na gruźlicę i skórne choroby i oczekując na swą kolej spoceni siadają na bieliznę i ubrania innych, budząc wstręt, gdy im przyjdzie po usłyszanym wyroku ubrać się w pozostawione bez opieki ubrania.

Sądzimy, że Władze wojskowe i Fizykat miejski, przy zapowiedzianym dalszym przeglądzie, zażądają innego lokalu, dla usunięcia tortur, przez które przechodzą tak popisowi, jak również urzędująca komisya.

Po długotrwałych skwarach nastąpił chłód, spowodowany zapewnie opadami gradu. Z niepokojem czekamy na zaprzeczenie tych wiadomości, które dla wyniszczonego rolnictwa, a także i dla ogółu konsumentów chleba są groźnemi, uzupełniałyby bowiem, obraz klęsk, które ciągle wiszą nad krajem i szarpią nielitościwie chorymi nerwami ludności.

Pomyślne wiadomości z pola walki podnoszą ufność, dają moc do przetrwania nieszczęść i zabliźnienia otwartych ran. Posuwają się sprzymierzone wojska coraz dalej. Z dniem każdym przybywa przestrzeni zajętych do niedawna ziem, pryskają rządy prześladowcze i panowanie knuta, a kolumny wojsk nadciągają pod mury stolicy. Niebawem nadciągną nad stawy gródeckie i janowskie, gdzie przyjdzie do ostatecznego pod Lwowem porachunku. Salwy dział obwieszczą miastu, że zbliża się godzina uwolnienia z najazdu. Niebawem będą te stawy bardziej pamiętne dla Lwowian, które dotychczas słynęły tylko ze swych obszarów, ryb i wielkiej ilości raków.

Będąc raz we Lwowie, dolatywała mnie od drugiego stołu w jednej z tamtejszych kawiarń rozmowa mieszczan na temat stawów janowskich. Dolatywała mnie charakterystyczna gwara poczciwych „kołtunów“, jak się oni tam sami nazywają i utkwiła mi żywo w pamięci. Jeden z grubych jegomościów odzywa się przekonywująco: „O u nas w janowskim stawie byli raki“. Drugi towarzysz stołu dorzuca, znacząc palcami wielkie rozmiary raków, „t a k i b y l i!“ — na co odpowiada zgodny chór reszty towarzyszy „o — b y l i — b y l i“. Teraz raki janowskie zastąpią w gwarze lwowskiej inne raki, które kleszczami swymi dały się już dobrze poznać lwowskiemu mieszczaństwu. Czeka ich los poprzedników, których zabrakło już w stawach janowskich, a wsteczny marsz, który upadabnia ich z nimi, będzie dla nich drogowskazem. Jedynem naszem życzeniem jest, aby ten wsteczny marsz najezdzcy nie odczuli mieszkańcy Lwowa, by ubezwładniono ich ruchy i nie dano sposobności do wypróbowania kleszczy przy odwrocie na Kijów. By to stare patryotyczne solidarne i ofiarne mieszczaństwo lwowskie wyszło obronnie przy odpływie tej fali, zagrażającej bytowi i polskości Lwowa. By ten polski pierścień wsi, otaczający go i złączony z miastem wspólną dolą i niedolą przetrwał polskość Lwowa, zachartuje jego mieszkańców, bo to, co słyszeli oni dawniej tylko z opowiadań, to przyniosła rzeczywistość, trwająca dziesięć miesięcy prawie. Wzmocniła się tem ta silna spiżowa obręcz, łącząca nas z kresami wschodnimi, którą nic nadwerężyć nie zdoła, ani oderwać od reszty organizmu złączonego w nierozerwalną całość tej dzielnicy.

W sprawie dekorowania miasta wydał prezydent Dr Leo odezwę następującą:

Chwile, które przyżywamy, nadarzają nam więcej, niż kiedykolwiek, sposobności do okazania uczuć, któremi jesteśmy przejęci, czy to na wieść o świetnych czynach naszej bohaterskiej armii, czy o z powodu rocznic patryotycznych i t. p.

Jest zwyczajem, że celem uczczenia tych chwil podniosłych, mieszkańcy miast przystrajają swe domy w chorągwie i flagi.

I w Krakowie w uroczystych chwilach przystraja się domy w chorągwie, lecz ta dekoracya miasta nie wypada często tak, jak tego wymaga nastrój chwili, gdyż tylko nieznaczna część właścicieli realności jest zaopatrzona w sztandary i flagi.

Aby i nasze miasto dorównało innym i mogło odpowiednio do swego znaczenia dla narodu i państwa zamanifestować w danej chwili swe uczucia, prezydyum miasta zwraca się z gorącym apelem do P. T. właścicieli realności, aby jak najspieszniej zaopatrzyli się w odpowiednią ilość chorągwi o barwach narodowych (amarantowo-biała), miejskich (biało-niebieska) i państwowych (czarno-żółta).

Chorągwie te powinny być przynajmniej 5—6 metrów długie i sporządzone z materyału odpornego na wpływy atmosferyczne.

W razie zarządzenia przez prezydyum miasta dekoracyi domów, należy chorągwie w y w i e s i ć n a t r z y d n i.

Prezydyum miasta wyraża w końcu przekonanie, że znane ze swego patryotyzmu obywatelstwo krakowskie do odezwy niniejszej jak najrychlej i najściślej się zastosuje.

Apel do publiczności. Otrzymujemy następujące pismo: „Od dłuższego czasu ugania po plantach krakowskich — i to pryncypalnej ich części między ul. Floryańską a Uniwersytetem — gromadka zaniedbanych i rozpuszczonych dzieci obojga płci, w wieku do lat 12, robiących sobie sport z wzajemnego popychania się na przechodzącą publiczność, a zwłaszcza panie. Rekord w tym kierunku zdobył dzisiaj jakiś chłopiec który w pobliżu pomnika Grottgera przebiegał pędem obok przechodzących kobiet — i odskakując przy każdej z niej strącał

FRANCISZEK GAWEŁEK.

Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego.

(Dokończenie).

12

Zdążam ku kościołowi... łzy cisną się do oczu... kupa gruzów... Dawny, piękny kościół, dziś w gruzach... Resztki murów wznosząc się jeszcze grożą lada chwila runięciem. Boję się wejść do środka, jednak ciekawość przeważa... może co znajdę, a zresztą dziej się wola Boża— wchodzę. Owe przepiękne odrzwia gotyckie w części ocalały, odrzwia renesansowe jeszcze stoją, cała jest również tablica Górnickiego... Wszedłem do podziemi, do których weście zostało przez kogoś otwarte. Tu nic nie znalazłem prócz resztek piszczeli. Trumien niema w katakumbach. Czy ich już dawno niema, czy teraz dopiero, nie wiem, bo śladów żadnych z trumien nie znalazłem, a sterczały tylko puste otwory, przeznaczone na trumny. Kto i poco odwalił płytę, wskazującą wejście do podziemia, również się nie dowiedziałem. Znikła tablica erekcyjna z XIV w., ale czy od pocisku, czy od płomienia, czy wreszcie od czego innego, nie można stwierdzić; ta część kaplicy, w której się tablica znajdowała, jest urwana; szukałem w gruzach resztek owej cennej rzeźby, ale bez skutku, chociaż tam powinnyby być i łatwo dałyby się odróżnić od resztek cegieł. Jaki jej los? Rzecz ciekawa, że niema śladów z dzwonów. Jeżeliby się stopiły skutkiem ognia, powinien być stop, a jednak go nie znalazłem. Walają się po ziemi popalone klamry, różne okucia, a tylko niema żużla z dzwonów, chociaż łatwoby się dał odnaleźć, bo popiołu jest niewiele, a stop z trzech dzwonów wynosiłby kilka cetnarów. Cóż się więc z nimi stało? Znowu staje się bezradnym wobec odpowiedzi... Zdaje mi się, że sprawa to bardzo ważna, jeśli się zważy, że dzwony te należały do zabytków i że odlane były z wybornego materyału, o czem świadczył ich przyjemny i donośny głos...

Kolumna na dziedzińcu kościelnym jest uszkodzona w dwóch miejscach: na dole u podstawy i w środku, ale tak szczęśliwie, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Aparaty kościelne wszystkie zdaje się spalone, a były tam i zabytkowe. (Zresztą nie wiem, może je uratował ks. dziekan przed ewakuacyą Radłowa?).

Wikarówka spalona, plebania zburzona granatami, podobnie i stajnie proboszcza. Rynek przedstawia straszny widok: wszystkie niemal domy są tu zniszczone granatami; tylko belki odarte świadczą, że tu kiedyś znajdowało się pokrycie dachu, lub leżące na ziemi belki mówią, że niegdyś stanowiły całość. W urzędzie gminnym pociski wyrwały kilka olbrzymich otworów; pomnik Kościuszki ocalał. Dom Dra Białego, Grossbarda, Mortka i t. d. bardzo zniszczone. Ogrody przy tych domach również poorane granatami, poniszczone drzewa. Dom Mortka granat rozerwał na dwie części. Inne domy w rynku przeważnie podziurawione. Pałac p. Dolańskiego przedstawia przerażający widok. Pociski poczyniły tu tak olbrzymie spustoszenie, że jakakolwiek restauracya jest niemożliwa, ściany i okna powydzierane są w niektórych miejscach tak bardzo, że niczem nie możnaby ich wyrównać, zwłaszcza od strony południowo-wschodniej, zwróconej wprost na ogień nieprzyjacielski. Nie można patrzeć obojętnie na to okropne spustoszenie. Resztki blachy z dachu zwieszają się bezładnie. Ogród cały zryty granatami, a wyrwy są tak olbrzymie, że potworzyły istne stawy. Kilkanaście pocisków padło również i do stawów rybnych. Park zniszczony, cale urządzenia wewnętrzne znikły, gospodarstwo znikło, częścią spalone (stodoły), częścią zniszczone pociskami. Idąc dalej z rynku w stronę Bogumiłowic obserwujemy w daszym ciągu owo straszne zniszczenie: dom Seremeta i Kuklewicza zburzone pociskami, podobnie domy Duliana, Zieji i t. d. Zniszczenie w stronę Bogumiłowic coraz większe. Część Radłowa t. zw. Grobla znikła zupełnie z powierzchni, już to spalona, już też zburzona. Podlesie i Hyclówka (dzielnice R.) ucierpiały mniej, ale natomiast Zakościele bardzo zniszczone. Niema prawie ani jednego całego domu. Czego nie zniszczyły pociski, zabrano do „dekunków“; od pocisków na Zakościelu zniszczone domy: Lachmana, Fibrycha, Dunaja, Maziarskiego, częścią Lizowej, oprócz tego cały szereg stodół, szop i stajen, ochronka i inne. W całym Radłowie może 20 domów jest zdatnych do mieszkania, reszta albo spalona, albo zburzona, albo pozbawiona okien, podług, sufitów i drzwi. Widok straszny, przygnębiający... łzy mimowoli cisną się do oczu... kiedy i jak to odbudujemy?... Granaty niszczyły wszystko. Dużo domów zostało poprostu rozerwanych na kilka części zależnie od ilości granatów, które w nie uderzyły. Przy każdym takim zburzonym domu znajduje się też olbrzymi dół lub nawet kilka.

Rozglądając się po okolicy widzimy jeszcze ciemniejsze obrazy. Wieś Łęka na południowy wschód od Radłowa, znikła zupełnie, strawiona ogniem, nawet drzewa się nie utrzymały, wraz z Łęką zniknął i stary dworek tam się znajdujący, własność pani Burzyńskiej. Podobny los spotkał i Gdów, gdzie również ani śladu nie zostało (liczył około 40 domów). Częścią uratował się Siedlec, gdzie miało zginąć 37 mieszkańców od kul i płomieni; Zdrochec, Biskupice i Marcinkowice, bogate osady naddunajeckie, również prawie doszczętnie spłonęły; z Rudki pozostało zaledwie kilkanaście domów, podobnie z Niwki.

Mniej ucierpiały Wierzchosławice i Wola Radłowska. Na Woli Radłowskiej sponęło 7 domów i około 20 stodół. Charakterystyczne dla granatów są ogromne dołki kształtu lejkowatego, oraz ich symetryczna odległość od siebie. Tam, gdzie padł granat, nic się już nie mogło ostać. Olbrzymie drzewa padały pod ich działaniem, jakby małe drzewka. Przy cmentarnej drodze zginął gospodarz Duda znajdujący się w odległości kilku metrów od miejsca, gdzie padł granat; żadnych śladów uderzeń nie miał na ciele, więc prawdopodobnie zabiło go to straszne wstrząśnienie powietrza, spowodowane wybuchem pocisku. Kule szrapnelowe czynią w murze małe otwory, lub go czasem nawet zupełnie nie przebijają, przez co działalność szkodliwa z ich strony jest mniejsza.

Domy albo całkowicie znikły z powierzchni ziemi, albo ogołocone z okien, drzwi, pieców, powały itp. nie są do użycia. Straszna pozostała pustka, nieubłagana nędza tu się rozsiedliła, gdzie dawniej bujne kwitło życie. Ludziom nic nie pozostało, prócz dobrej wiary, prócz nadziei i owego polskiego „jakoś to będzie“. Ale jak to będzie? Już dziś szerzy się głód, mnożą się choroby. Lekarz miejski, pełniący zarazem i obowiązki wójta w Radłowie, jak wyjechał w listopadzie, tak jeszcze nie powrócił. Gmina nie ma wójta, który jeżeli kiedy, to teraz przedewszystkiem mógłby jej oddać należyte usługi, nie ma lekarza, nie ma apteki, nie ma kościoła, nie ma szkoły... wszystko zniszczone. Jako naczelnik gminy p. Dr Knauer ma obowiązek bronienia interesów nieszczęśliwej gminy, a nie może temu obowiązkowi uczynić zadość, przebywając na Śląsku. Pomoc dla gminy powinna przyjść jak najrychlej: trzeba ludności dostarczyć zboża pod zasiew i to w większej ilości, trzeba im dostarczyć narzędzi rolniczych i siły pociągowej. Dzisiaj już powrócili gospodarze do swych ról, ale nie mogą nic robić, bo nie mają czem, wszystko bowiem, nawet narzędzia rolnicze znikły. W całym R. jest obecnie 7 koni, którymi oczywiście nie są w stanie obrobić dużych obszarów gruntu. Stoją więc bezradni, a jeżeli oni nie uprawią gruntów, to głód nam wszystkim zagraża. Jest pewna połać gruntów podminowana, gdzie nawet przed kilku dniami zdarzył się straszny wypadek, że mina uderzona pługiem przy orce pozbawiła dwóch wieśniaków życia (zob. „Głos Narodu“ nr. 257), dużo też granatów zaryło się w ziemię nie wystrzeliwszy; otóż obowiązkiem władz jest zająć się żywo tą sprawą; należałoby poprostu wysłać kilku doświadczonych ludzi, aby wyszukali te niebezpieczne pociski i wydobyli je z ziemi, wieśniacy bowiem, przestraszeni tym ostatnim wypadkiem, boją się zbliżyć do swych gruntów (zwłaszcza w Wielkiej i Małej łęce) i powiadają, że wolą odłogiem zostawić swe pola i łąki, jak narażać swoje życie na śmierć, nikt tam nie chce wyjechać z pługiem. A co będzie ze żniwami, jeżeli takich min i pocisków jest tam dużo w ziemi? Pomoc więc dla ludności Radłowa i okolicy jest konieczną. Dzięki zabiegom nader czynnego tu księdza L. Pilcha, urządzono kaplicę przenośną w dawnej aptece, gdzie lud, garnąc się tłumnie do ołtarza, szuka pociechy moralnej.

Konieczną jest pomoc materyalna, konieczny lekarz na wypadek chorób epidemicznych, konieczną apteka.

Wzruszający jest widok, gdy się patrzy na te tłumy nieszczęśliwych, modlących się na gruzach spalonej świątyni, starzy i młodzi, padając na twarz, zlewają łzami te kamienie zburzonego Domu Bożego... Mimowoli przypominają się tu żydzi na gruzach Jerozolimy.

Tuż pod R. znajdują się nowe rowy strzeleckie. Jest to istotnie jakieś miasto podziemne, jakiś labirynt, w którym łatwo możnaby zabłądzić. Cuda techniki wojskowej. Całe ulice i miasta można tu znaleźć: są tu wille o różnych nazwach, jak św, Huberta, Kolonia, Hindenburga, ulice Luizy, Kolońska, Wilhelma itp. Ogrzewane piecykami, zastawione są owe wille podziemne stołami. W niektórych widziałem nawet i podłogę z desek. Przed willami lub na ich dachach urządzono kwieciarnie, nasiano jarzyn, jak kapusty, sałaty, marchwi, piękne klomby udekorowano różną zielenią. Przed niektóremi rosną drzewka. Wojna w takich okopach mogłaby się ciągnąć i lata całe; żołnierze mogliby się tu swobodnie zgromadzać na pogadankę podczas długich wieczorów zimowych.

kapelusz. Zaskoczone tym atakiem niesłychanej bezczelności kobiety były bezradne wobec chłopca, który szybko mknął dalej.

Wreszcie przytrzymało młodocianego awanturnika dwóch przechodniów, którzy chcieli go oddać w ręce najbliższego policyanta. — Zim jednak ten naszedł, zgromadziła się dokoła owych dwóch panów i trzymanego przez nich straszliwie wrzeszczącego ze strachu chłopca szczeniejsza grupa publiczności, która przemocą uwolniła chłopca, miotając przytem szereg niekwalifikujących się do powtórzenia obelg przeciw obu wspomnianym panom.

Powtarza się tu zatem ten charakterystyczny dla pewnej części naszego społeczeństwa objaw, że gdy idzie o zaopiekowanie się ulicznikami, danie im kawałka chleba i sposobności do uczciwej pracy, to trudno znaleźć odpowiedniej ilości filantropów, — ale gdy rozchodzi się o uwolnienie jakegoś „męczennika“ — w stylu owego „niewinnego dziecka“ — z rąk policyanta czy innego „kata“, to roi się od rozmaitych „dobrodziei i litościwych serc“!

Najsmutniejszą w tem wszystkiem jest zaś okoliczność, że taką trywialną filantropię odnośnie do „niewinnie prześladowanych“ uprawia nie tylko przygodna niedzielna publiczność, dla której wszelka walka z porządkiem i bezpieczeństwem jest także kwestyą własnych, stale zagrożonych interesów, ale nawet niektóre jednostki rzekomo kulturalne, jak np. w tym wypadku pewien mecenas, który jak się zdaje na poczekaniu odnalazł w pokrzywdzonym uliczniku swego przyszłego klienta, i obu jego „prześladowców“ nazwał łajdakami.

Widocznie w obecnym ogórkowym, wojennym sezonie nie stać pana mecenasa na bardziej obiecującą klientelę. Dzielna interwencya „rycerskiego“ pana mecenasa znajdzie swój epilog w sądzie karnym, tymczasem zaś publiczność nasza powinnaby we własnym swoim i naszego społeczeństwa interesie zachowywać się mniej biernie w stosunku do wojażujących po plantach uliczników, wskrzeszających na naszym bruku swoją bezczelnością tradycye apaszów paryskich.

Najwyższy więc czas, by wojskowa policya rozciągła nadzór nad plantacyami i przyjść w pomoc upadającej ze znużenia służbie plantacyjnej, z których szesnastu pełni obowiązki wojskowe.

Wykład o protezach. Pod protektoratem JE. p. jenerałowej Amalii Kukowej odbędzie się dzisiaj o godz. 6 wieczorem w teatrze Nowości (Starowiślna 21) odczyt naczelnego lekarza sztabowego Prof. Uniw. Jagiell. Dra Kadera na temat: „O ile osoby pozbawione nóg lub rąk przez zaopatrzenie ich w sztuczne członki (protezy) stają się zdolne do pracy i do zajmowania w społeczeństwie wydatnego stanowiska“. Na odczycie tym zademonstruje Prof Kader człowieka, pozbawionego rąk i nóg, a zaopatrzonego w sztuczne członki. Nadto objaśnią wykład obrazy świetlne. Cały dochód przeznaczony jest na fundusz sztucznych członków dla pozbawionych nóg i rąk galicyjskich żołnierzy. Bilety w cenie kor. 3.50, 3.00, 2.50, 2.00, łoże po kor. 15 nabywać można wcześniej w księgarni Krzyżanowskiego, Rynek gł. Linia A—B.

Sprawa ewakuacyi. Wczoraj zakończyło swe funkcye miejskie biuro ewakuacyjne w Rynku gł. na Linii A—B pod l. 44, pozostało jeszcze do 100 legitymacyj nieodebranych, jakich nie odebrały niektóre instytucye. Odznak wydano ogółem do 65 tysięcy zostało jeszcze 8—9 tysięcy i 7000 odznak dodatkowych dla osób, które po terminie otrzymały pozwolenie pobytu.

Przegląd pospolitaków. Wczoraj po południu zakończył się w lokalu przy ul. Podzamcze pod l. 30 przegląd pospolitaków, urodzonych w latach od 1878 do 1894.

Przegląd najstarszych pospolitaków. Dzisiaj już miało się rozpocząć spisywanie najstarszych roczników pospolitaków od 43—50 lat życia liczących. Na razie jeszcze nie nadeszły do wydziału wojskowego potrzebne druki, wskutek czego zgłaszanie się obowiązanych musiało uledz odroczeniu. Afisze, wzywające pospolitaków ukażą się na mieście dzisiaj lub jutro. Zgłaszający winni przynosić z sobą dokumenty, jak metryki urodzenia, paszporty, książeczki robonicze itp. W Krakowie termin do stawienia się w wydziale V. magistratu wyznaczony został dla urodzonych 1869 do 1872 włącznie najpóźniej do 18 bm., dla urodzonych w latach 1865 do 1868 włącznie od 19 do 23 bm. Po dokonaniu spisu termin przeglądu będzie później wyznaczony.

Polskie zabytki sztuki jako ofiara wojny... Pod tym tytułem zamieszcza wiedeńska „Reichpost“ z dnia 15 czerwca l. 277 obszerne sprawozdanie szkód, jakie poniosły wskutek wypadków wojennych skarby hr. Raczyńskiego w Zawadzie, hr. Reyów w Przecławiu i ks. Sapiehów w Krasiczynie. W ostatnich czasach pomieścił ten dziennik wogóle wiele życzliwych dla Polaków uwag i sprawozdań z terenu walki w zachodniej i środkowej Galicyi.

Wspólna adoracya męska Przenajświętszego Sakramentu odbędzie się we czwartek dn. 17 bm. od 6—7 wieczór w kościele OO. Kapucynów.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę: „Carmen“, opera Bizeta.

We czwartek po raz pierwszy: „Człowiek bez skazy“, sztuka w 3 aktach Nathansona.

W piątek 18 bm. „Carmen“ opera Bizeta.

W sobotę 19 bm. po raz pierwszy „Rozkosze ojcowstwa“, słynna farsa w 3 aktach Bissona.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek o godz. pół do 8 wieczór: „Za oceanem“ wodewil ze śpiewami i tańcami — występ J. Solnickiego.

Sobota po południu o godz. pół do 4 „Zaklęty pałac“, bajka czarodziejska.

Sobota o godz. pół do 8 wieczór: „Za oceanem“ występ J. Solnickiego.

Niedziela po poł. o godz. pół do czwartej: „Zaklęty pałac“ bajka czarodziejska ze śpiewami i tańcami. — Wieczór o godz. pół do 8 „Grube ryby“ komedya M. Bałuckiego.

Kronika zamiejscowa.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Panowie Witalis Dulowski, rodem ze Strzemieszyc w Królestwie Polskiem, i Bolesław Edmund Hermann, rodem z Grybowa w Galicyi, uzyskali w Uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw. Promocya odbyła się w Wiedniu dnia 12 czerwca br. Dokonał jej w obecności J. M. Rektora Prof Dra Kazimierza Twardowskiego i Dziekanatu Wydziału prawa i umiejętności poltycznych Radcy Dworu Prof Dra Władysława Abrahama, Promotor Prof Dr Oswald Balzer.

Z życia naukowego Lwowa. „Kuryer Poznański“ powtarza za „Słowem Polskiem“ z dnia 20 maja:

„Na wtorkowem posiedzeniu Towarzystwa przyrodników, któremu przewodniczył Prof. Dr M. Łomnicki, Prof Zuber poświęcił gorące wspomnienie śp. Olszewskiemu, Profesorowi Wszechnicy Jagiellońskiej, którego pamięć zebrani uczcili przez powstanie. Następnie Prof Ernst wygłosił referat o własnych spostrzeżeniach nad zaćmieniem słońca.

Prelegent referował spostrzeżenia nad zaćmieniem całkowitem, które przypadło na dzień 21 sierpnia 1914 r. Celem zbadania naukowego tego zjawiska astronomowie całego świata przygotowali ekspedycye obserwacyjne, w akcyi tej lwią część starań podjęli uczeni rosyjscy, ponieważ główna część tego zaćmienia objęła ziemie rosyjskie. Badania polskiej ekspedycyi pod przewodnictwem Prof Rudzkiego z Krakowa nie są dotychczas znane. Prelegent referował własne spostrzeżenia, które poczynił na Krymie. Z ważniejszych spostrzeżeń należy podkreślić nagromadzenie się w okolicy czystego jeszcze słońca dużej ilości chmur, które wkrótce znikły, a równocześnie na widnokręgu wystąpiła gra kolorów: ciemno-zielonego, różowego i amarantowego. W chwili zupełnego zaćmienia na nieboskłonie pojawiły się gwiazdy, srebrzysta Venus i złotawy Merkur. Ciekawe również spostrzeżenia prelegenta odnoszą się do uchwycenia czasu trwania zaćmienia.

Drugą część posiedzenia wypełnił Dr Rieger odczytem o pożarach szybów i zbiorników naftowych na terenie Borysławia. Prelegent podał przyczynę peryodycznych wybuchów ropy płonącej, zjawisko to wywołuje nadmierne nagromadzenie się wody, która w chwili pożaru podnosi wybuchowo w pewnych chwilach poziom zawartości zbiorników. Ta sama przyczyna powoduje rozszerzenie się pożaru na całą okolicę płonącego szybu“.

Prawosławie w Galicyi. Wychodzący we Lwowie rosyjskie pismo, przeznaczone dla ludu „Gołos Naroda“ donosi: „W ciągu ostatniego tygodnia przeszło na prawosławie 10 nowych parafii w tej liczbie 5 razem ze swymi księżmi unickimi. Z różnych miejscowości Galicyi napływają do władyki Eulogiusza prośby włościan o urządzenie uroczystej pielgrzymki do zdawna czczonej przez lud nasz Ławry Poczajowskiej“.

Sądzimy, że w chwili obecnej wielkie plany Eulogiusza należą tylko do wspomnień tak miłych dla Rosyi, jak ostatnia podróż cara do zajętego Przemyśla i Lwowa.

Na Żmudzi. Biskup żmudzki ks. Karewicz przeniósł się z Poniewieża do Widz w powiecie jeziorskim. Tam też przeniosła się kancelarya biskupia.

Przeniesienie to jest — jak się zdaje — spowodowane tem, że Poniewież leży stosunkowo blizko linii bojowej nad Dubissą i Windawą, odległą stąd niespełna o 100 kilometrów.

Z poza Narwi. „Głos Łomżyński“ donosi: Smutno bardzo za Narwią. Spalony majątek Drożecin. We wsi Roglenice są uszkodzenia w budowlach i ofiary w ludziach. Dobrzyjałowo również ucierpiało znacznie. Cydzyn, Kisielnica, Budy Czarnockie w stopniu mniejszym lub większym poniosły straty. Są to najbliższe wioski. O dalszych okolicach za Narwią wiadomości niema, albo są sprzeczne ze sobą. W wyżej wymienionych wioskach mieszkańcy chociaż częściowo starali się zasiać pola i posadzić ziemniaki, jednak niedokończoną pracę musieli porzucić i opuścić swoje zagrody. Poobsiewali pola w nadziei, że zbiorą plon. Spodziewać się należy, że tego nie doczekają się. W sprawie komunikacyi przez Narew ustanowiono, iż przejazd dozwolony jest tylko w Wiznie, Łomży, Nowogrodzie, Ostrołęce i Rożanie i tylko za pozwoleniem najbliższego komendanta korpusu, sztabu dywizyi lub zarządu brygady strzelców.

Piękny rys. Zbierać wszystko z pola walki, co godne uwagi, a tyczące się naszych żołnierzy. — Tak odzywały się po wiele razy nasze pisma polskie. Często też można w nich wyczytać coś o Legionach. Każdy ważniejszy czyn oddziałów, pułków, lub pojedynczych żołnierzy z radością opisują. Nawet listy z pola walki godniejsze uwagi przytaczają. Do tych czynów opisywanych przybywa nowy szczegół z pola walki, znamienny w swoim rodzaju, a bardzo pięknie charakteryzujący duszę żołnierza Polaka. W drugiej połowie kwietnia byłem w Gmunden, gdzie się znajduje garstka polskiej arystokracyi. Są tam również urządzone szpitale dla żołnierzy rekonwalescentów. Otóż wtedy, gdy byłem w Gmunden, zbliżył się do mnie żołnierz Polak z prośbą, bym przyjął od niego sumę pieniężną w kwocie 8 K. 48 h. Grosz ten prawdziwie wdowi złożyli żołnierze na biednych wychodźców. Geneza tego skromnego datku jest natępująca: Na polu walki doszła wieść żołnierzy oddziału drugiego, pułku 9, iż wielu Polaków, opuściwszy kraj rodzinny, poza jego granicami znalazło się w smutnej doli. Ta wieść znalazła w ich szlachetnej duszy odbicie. „Urządzić składkę na biednych polskich wychodźców“ te słowa rozeszły się echem po rowach strzeleckich. I kto tylko mógł z datkiem pospieszył. Zebrali zatem 8 K. 48 h., które powierzyli jednemu z pomiędzy siebie. Jego rzeczą było, gdyby przy życiu pozostał, postarać się, by ten dar doszedł do miejsca przeznaczenia. Właśnie ów biedak został raniony. I przy pierwszem spotkaniu się ze mną, wręczył mi ową skromną sumę, prosząc, bym ją odesłał do stowarzyszenia, które się zajmuje niedolą wychodźców. — Jaki to szlachetny czyn, jak piękny rys duszy żołnierza Polaka. Tam gdzie walczy z kulami, z śmiercią i wszelkiego rodzaju biedą, pamięta o biedzie swoich braci. Mały to czyn, ale wiele mówi. Podnosimy z całą słusznością ich męstwo i odwagę, ale i ten cichy i skromny czyn zasługuje również, by nie został w zapomnieniu.

Lista ofiarodawców jest następująca: Zugsf. Plaza Jan 1 K., inf. Puk Stanisław 20 h., gefr. Pięs Kazimierz 10 h., inf. Grzegożyk Stanisław 20 h., Kuryło Franciszek 40 h., Furgała Michał 20 h., Surmiak Jan 40 h., Kurek Wojciech 20 h., Rachwał Jan 40 h., Cudzi Samuel 20 h., Bartnik Jan 10 h., Mazur Józef 60 h., Herdzik Piotr 20 h., Hawro Jan 20 h., Kruk Tomasz 24 h., Atąty Jan 10 h., Wołoszyn Jan 20 h., Gruca Kazimierz 20 h., Dec Wojciech 20 h., Fass Hersch 20 h., Poprawa Jan 24 h., Babiasz Jan 40 h., Widjkozan Stefan 20 h., Simon Jan 20 h., Sowaczyński Jan 10 h., Zwiąnek Franciszek 1 K. Kowal Michał 40 h., Stec Jan 40 h. Razem 8 K. 48 h.

Rosyanie o Polsce. „Russkaja Ilustracya“ wydała numer, poświęcony Polsce. W szeregu artykułów specyalnych, pisanych z dokładną znajomością rzeczy, dano możliwie dokładny i bezstronny, aczkolwiek zwięzły obraz Polski dzisiejszej i wczorajszej. Na całość zeszytu, składają się reprodukcye obrazów Matejki „Jan Kochanowski nad trumną córki“, „Kościuszko pod Racławicami“ i „Batory pod Pskowem“ i fotografie naszych zabytków architektury średniowiecznej, oraz część literacka i naukowa. Więc najpierw urywki utworów S. Żeromskiego (Dola) i Z. Rygier-Nałkowskiej (Z cyklu Lustra), a dalej artykuły: Polska sztuka, Polska i Rosya, Polskie preludya, artykuł o literaturze przedostatniej doby: Sienkiewicz, Świętochowski, Konopnicka, Żeromski, Norwid, Wyspiański, artykuł o muzyce polskiej oraz artykuł Kryłowa „Z przeszłości Polski“, który kończy się temi słowy: Niezależnie od takiej lub innej konjunktury poliycznej Polacy osiągną wolność i niepodległość. Dobrodziejstwa przypadną im w udziale jako rezultat pilnego strzeżenia praw narodowych, jako wynik długotrwałej i niezłomnej pracy kulturalnej w warunkach jak najmniej przychylnych i jako odkupienie grzechu, spełnionego wobec historyi przez mocarstwa, dzielące Polskę“. „Dziennik Poznański“.

Wojna kosztuje na godzinę 10 milionów Mk. Kilkakrotnie zamieszczaliśmy już obliczenia kosztów obecnej wojny światowej, dokonane przez różnych znanych statystyków, ekonomistów i finansistów. Obliczenia te u wszyskich są mniejwięcej zgodne, gdyż różnice kilku, czy kilkudziesięciomilionowe, przy olbrzymich liczbach, wchodzących tu w grę, nie grają wielkiej roli. Podług tych obliczeń dotychczasowe wydatki wojenne wszystkich walczących państw wynoszą 87 miliardów franków. Wynosi to zatem przeciętnie 7.250 milionów na miesiąc, czyli 242 milionów dziennie, a 10 milionów na godzinę. Są to wydatki tylko czysto wojenne, nie wchodzą w te obliczenia szkody gospodarcze wskutek wojny, kóre są jeszcze większe. Teraz zaś, gdy Włochy przyłączyły się do wojny, także czysto wojenne wydatki zwiększą się oczywiście.

Nekrologia.

W Jurowcach, w Sanockiej ziemi, zmarł w dniu 29-tym grudnia 1914 r. Wincenty Butrymowicz, żołnierz walk z r. 1863, a następnie zesłaniec na Syberyę, przeżywszy lat 76.

Zmarły od czasu powrotu z niewoli rosyjskiej aż do obecnej wojny pełnił obowiązki w administracyi dóbr rodziny Słoneckich a nadto był agentem Krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń nie przeczuwając, że ci sami Moskale, z kórymi za młodu walczył w szeregach powstańczych, na schyłku życia zniszczą i zrabują skromne jego mienie tam, gdzie już najmniej spodziewał się ich zobaczyć.

Cześć pamięci zacnego Syna Ojczyzny!

Nad Sanem.

Sprawozdawca „Reichspost“ Kirchlehner, którego doniesienia z głównej kwatery prasowej odznaczają się pewną jasnością przedstawienia, donosi: „Walka w Galicyi weszła w trzeci okres, któryby można nazwać walką o Lwów. Dwa poprzednie okresy stanowiły: bitwa nad Dunajcem i bitwa nad Sanem, łącznie z upadkiem Przemyśla. Od czasu przełamania linii nieprzyjacielskiej Gorlice—Tarnów stoczono wiele bitw, które ze strony sprzymierzonych dążyły do umożliwienia nieprzyjacielowi, aby się gdzieś na nowo ustawił na dogodnej dla siebie linii obrony, podczas gdy nieprzyjaciel statecznie usiłował w czasie swego odwrotu napadać i osłabiać wojska sprzymierzonych, wykonujące męczący pochód.

W tej walce, która w przeciwieństwie do nieruchomej kampanii przybrała cechy wielkiej bitwy ruchowej wprowadzono do boju z obu stron nader wielkie siły, a następstwem tego było, że przy ogólnym zwycięskim postępie nie były wykluczone pewne lokalne zatamowania ruchu. Od Dunajca aż po San walczono bezustannie, wśród ciągłych wzmacniań posiłkowych. Sprzymierzeni wywalczyli jednak przejście przez San mimo, że nieprzyjaciel wyzyskał swoje świeże posiłki do podjęcia czynności ofenzywnych. To należy nieprzyjacielowi z uznaniem przyznać.

Rosyanie odbywali odwrót wśród najcięższych warunków, mając przeciw sobie metodyczne parcie sprzymierzonych ku linii Sanu. Na to odpowiedzieli ofenzywą na Bukowinie i w południowo-wschodniej Galicyi, co więcej: podjęli także z odcinka Wisła—San ostre uderzenia przeciw lewemu skrzydłu sprzymierzonych. Okazało się jednak, że organizacya i kierownictwo, jak niemniej sprawność wojsk sprzymierzonych dorosły do tego trudnego zadania i pokonały przeciwnika. Najusilniejsze zabiegi Rosyan, aby spowodować zmianę biegu wypadków wojennych pozostały bez skutku, a armia sprzymierzonych odniosła nawet nowe korzyści. Obie armie wzmacniały się w dalszym ciągu. Klin wbity przez sprzymierzonych na linii średniego biegu Sanu wchodził stale coraz głębiej przy równoczesnem odpieraniu najgwałtowniejszych uderzeń nieprzyjacielskich skierowanych na skrzydło północne (lewe) od strony Sanu i ciągłych walk na skrzydle południowem (prawem) wzdłuż Dniestru i Prutu. Nieprzyjaciel zdołał jednak ostatecznie tylko opóźnić wykonanie zamiaru sprzymierzonych, a nie był w możności ich zwycięskiego pochodu na Sanie powstrzymać.

To co dziś możnaby nazwać pochodem na Lwów, jest w swojej istocie gwałtownem uderzeniem, które wojska sprzymierzonych zamierzyły obecnie przeciw nieprzyjacielowi już teraz chwiejącemu się. Jeszcze należy wprawdzie liczyć się ze zwyczajnem u Rosyan usiłowaniem stawiania oporu, ale podobnie jak Rosyanie nie zdołali dotąd ugiąć naszej woli, tak też nie uda się im uniknąć skutków nowej na wielkie rozmiary podjętej ofenzywy sprzymierzonych. To uderzenie mogłoby w swych skutkach uwolnić Lwów, mogłoby dalej zniszczyć spoistość głównej armii rosyjskiej i jak się spodziewać można sprowadzić zwrot w wojnie europejskiej“.

Rosya do swych sprzymierzeńców.

Berlin. (Tel. pryw.) „Voss. Ztg“ donosi, że rosyjski generał-adjutant Sandecki pojedzie do Francyi, aby przedstawić wprost krytyczne położenie rosyjskiej armii obu zachodnich sprzymierzeńców i wezwać do energicznych kroków. Podróż tę poradził wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który w liście do cara wyraźnie oświadczył, że za nic ręczyć nie może, jeżeli Francya i Anglia nie rozpoczną energicznej ofenzywy i Niemców nie zmuszą do odesłania wojsk z Galicyi. W przeciwnym razie wielki książę musiałby pomyśleć o swem ustąpieniu, ponieważ nie może z wyczerpaną armią powstrzymać potężnej siły ofenzywnej armii niemieckiej i austryackiej. Minister wojny Suchomlinow był w ostatnich dniach trzy razy u cara. Car wyraził wobec ministra najwyższe zdumienie, że sprzymierzeni tak mało dostosowują swoje operacye do rosyjskich i Rosyanie muszą sami dźwigać ciężar wojny. Pomocnik ministra spraw zagr. Meratow wyraził się wobec pewnego attache wojskowego, że zachodni sprzymierzeńcy przez swoją bierność podnoszą w Rosyi szanse osobnego pokoju. Te same myśli snują się w prasie rosyjskiej, a cenzura rosyjska, która dawniej tępiła wszelką krytykę sprzymierzeńców, przepuszcza teraz te jawne napaści na Francyę i Anglię.

Czy będzie kampania zimowa?

Bukareszt. (Tel. pryw.) Rosyjski minister spraw zagr. Sazonow wyraził się wobec współpracownika „Rieczy“, że Rosya nie gotuje się do nowej kampanii zimowej, ponieważ wojna — jego zdaniem — ukończy się znacznie wcześniej (!). Z wywodów ministra można sądzić, że Rosya chciałaby zakończyć wojnę ze względu na sytuacyę wewnętrzną.

100.000 jeńców w czerwcu.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg.“ stwierdza, że łącznie z 16.000 jeńców wziętych pod Jarosławiem, liczba Rosyan pojmanych od początku czerwca przenosi 100.000.

Operacya w. ks. Mikołaja.

Bazyela. (Tel. pryw.) „Basler Nachr.“ donoszą z Petersburga: Rosyjski generalissimus znajduje się w Moskwie. Powołano do niego nowe kollegium lekarskie. Rosyjski generalny lekarz armii uważa drugą operacyę za absolutnie konieczną.

Wojna z Włochami.

Wiadomości z Włoch.

Lugano. (Tel. pryw.) W miejscowościach zajętych Włosi zmieniają historyczne nazwy ulic i placów na patryotyczne włoskie nazwiska. Tak np. w Ala znajdują się teraz ulice Wiktora Emanuela III., Karola Alberta, Garibaldiego i Cavoura.

O wzięciu w niewolę włoskiego malarza Sartorio, który dawniej był profesorem w Weimarze i pierwszy ukuł wyrażenie o „niemieckich barbarzyńcach“, donoszą: Sartorio wybrał się konno na patrol i szkicował właśnie okolicę, gdy zaatakowali go Austryacy. Cofając się wpadł w bagno i byłby utonął, gdyby go nie wyratowano. Sartorio jest lekko ranny.

Dzienniki włoskie donoszą, że grób Dantego w Rawennie zabezpieczony został workami z piaskiem przed bombami lotników.

Książę Ludwik Napoleon Bonaparte odjechał na front. Książę nosi mundur rosyjskiego generała.

Włosi w Czarnogórze?

Sztokholm. (Tel. pryw.) „Riecz“ twierdzi, że Włosi planują wylądowanie wojsk w Czarnogórze, by wspólnie ze Serbami i Czarnogórcami prowadzić operacye przeciw Austryi.

Francuscy lotnicy dla Włoch.

Lugano. (Tel. pryw.) Według „Secola“ pięciu francuskich lotników ofiarowało swe usługi rządowi włoskiemu, między nimi znani piloci Andre Brindejonc i Vedrines. Czekają oni na odpowiedź ministeryum wojny.

Włosi zawodzą.

Genewa. (Tel. pryw.) Paryska prasa jest rozczarowaną bierną rolą Włoch w obecnej wojnie“. „Matin“ pisze, że przykro jest we Francyi czekać tak długo na włoską ofenzywę, zwłaszcza, że Włochy miały 9 miesięcy czasu na przygotowanie się do wojny.

Salandra obywatelem honorowym.

Lugano. (Tel. pryw.) Dnia 14 bm. postanowiono jednogłośnie nadać Salandrze godność honorowego bywatela Rzymu.

36 dywizyj angielskich.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Daily Chronicle“ pisze, że z ogólnej cyfry 258.069 strat angielskich połowa przypada na kwiecień i maj. Anglia ma obecnie 36 dywizyj na wszystkich frontach.

Schwab za Francyą.

Berlin. (Tel. pryw.) Paryski „Journal“ ogłasza list prezydenta amerykańskiej fabryki broni Karola Schwaba do sekretarza francuskiego Alberta. Schwab przypomina w tym liście swą miłość do Francyi i zapewnia, że Bethlehem Steel Company, na czele której stoi, i inne amerykańskie fabryki wszystko zrobią, by wykonać na czas zamówienia francuskie. (Schwab jest z pochodzenia Niemcem i — jak „N. Fr. Presse“ donosi — członkiem niemiecko-amerykańskich klubów. — Red.).

Miny niemieckie na morzu lodowatem.

Sztokholm. (T. pryw.) Szwedzki wicekonzul w Archangielsku zawiadomił urząd spraw wewnętrznych, że koło wybrzeża murmańskiego (północne wybrzeże półwyspu Kola na Morzu Lodowatem, którędy płyną okręty do Archangielska) rozrzucone niemieckie miny podwodne mogą przeszkodzić olbrzymiemu transportowi amunicyi. Trzeba przestrzedz szwedzkie okręty przed tą przestrzenią.

Dla złagodzenia wojny morskiej.

Frankfurt n. M. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ stawia następujący wniosek: Ponieważ rząd angielski ma w portach amerykańskich, holenderskich, norweskich, szwedzkich i duńskich swoich komisarzy do badania wywozu, a w szczególności do badania, czy dany towar odchodzi do Niemiec — możnaby okropności obecnej wojny podmorskiej złagodzić przez ustanowienie komisarzy rządu niemieckiego w Ameryce, dla kontroli wywozu do Anglii. Okręty bez kontrabandy mogłyby płynąć następnie zupełnie bezpiecznie.

Paryż a Londyn.

Berlin. (Tel. pryw.) Pewien „neutralny korespondent“ pisze, że nastrój Paryża zmienił się gruntownie. Paryż jest teraz głęboko poważnym choć dalekim od zwątpienia. Natomiast w Londynie nic się nie zmieniło. Żaden Anglik nie wątpi w zwycięstwo. Ale koła rządowe przekonane są, że wojna potrwa jeszcze bardzo długo.

„Echo de Paris“ notuje z oburzeniem pogłoskę, że na prowincyi francuskiej podpisuje się petycye za pokojem.

Książę Leopold bawarski.

Monachium. (Tel. pryw.) Wedle doniesienia urzędowego objął ks. Leopold bawarski komendę jednej z armii niemieckich. (Ks. Leopold jest bratem króla Ludwika III. a zięciem naszego Monarchy; prócz tego generałem feldmarszałkiem, liczy lat 69).

Norwegia powołuje rekrutów.

Christiania. (Tel. pryw.) Storthing udzielił pełnomocnictwa ministerstwu wojny, aby powołało tego lata rekrutów 22 letnich do służby neutralnej. Fakt ten jest tem znamienniejszy że służba wojskowa w Norwegii rozpoczyna się dopiero z rokiem 23 życia.

Nowy dreadnought rosyjski.

Sofia. (T. pryw.) Nowy rosyjski dreadnought „Imperatrica“, który miał być gotowy z końcem maja, zdaje się nie prędko będzie zdolnym do boju, gdyż nie wykończono jeszcze uzbrojenia i przy próbnej jeździe wykryto wielkie błędy konstrukcyjne.

Grecka Rada stanu.

Ateny. (Tel. pryw.) Projektowana przez Venizelosa i przez Izbę postawiona Rada stanu w Grecyi wejdzie teraz w życie. Nowe ciało będzie miało równocześnie moc prawodawczą i wykonawczą. Utworzeniu tej instytucyi przeszkodziła najpierw wojna bałkańska, następnie późniejsze wypadki. Obecnie Gunaris postanowił wprowadzic w życie tę ustawę.

Niemiecki biskup we Włoszech.

Lugano. (Tel. pryw.) Biskupem dyecezyi Nepi i Sturi w państwie kościelnem rzymskiem jest Niemiec nazwiskiem Bernard Zoebbing. Wstąpił on obecnie do klasztoru i wydał tamże list dyecezyalny, w którym brak modlitwy o zwycięstwo. Prasa żąda jego ustąpienia, gdyż nie można żądać od Niemca, aby pragnął zwyciężenia własnej ojczyzny.

Gabriel d' Annunzio w Bukareszcie.

Bukareszt. (Tel. pryw.) „Adeverul“ i „Universul“ umieszczają wiadomość, że lada chwila oczekują przybycia Gabriela d' Annunzio do Bukaresztu. „Moldava“ wzywa rząd w artykule wstępnym, aby zabronił d' Annunziowi agitacyi podburzającej w Bukareszcie.

Obawy w Paryżu.

Zurych. (Tel. pryw.) Senator Beranger pisze w „Paris le midi“ o sytuacyi wojennej: „Teraz mogą Niemcy ze wszystkiemi ciężkiemi armatami powrócić i spróbować znowu utorować sobie drogę do Paryża.

Nadesłane.



Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp.. **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob.. 7.56 posp., 10.19 osob.. 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp.. 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30. .25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie Zwardonia: **2.46**, **4.22**, 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardoia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56**, **12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna **3.50**, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.



Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

KAZIMIERA LOWELL'OWA z Drohobycza, zamieszkała obecnie w Mürzzuschlag (Styrya), Dammgasse 174, poszukuje syna **Stanisława,** oraz córki **Karoliny** z Lowellów **Lachowej**.

PIOTR KOSTRUPCZYK" obecnie Reservespital—Jäger Kaserne Zimmer Nr. 69 Steyr O. Ö. poszukuje swego ojca **Jana** i siostry **Maryi** pochodzących ze wsi Czerniłowa p. Jaworów.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Łatyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.